Rok V. We Lwowie dnia 25. listopada 1897. Nr. 47.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 6. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z ziemi „bojaźni bożej i pobożnego obyczaju“.

(Napór protestantyzmu. — Ustępstwa kard. Koppa. — Sprawa wydzielenia Ślązka z dyecezyi wrocławskiej.)

Z jaką zawziętością rząd pruski ściga najmniejsze przewinienia katolików, pozwalając protestantom przeciw nim siać nienawiść i publicznie agitować, świadczy niedawny wypadek. Chłopak nieletni, uczeń kołodziejski, Polak i katolik, chcąc ugniewać murarza lutra, powiedział mu: „wiara ewangielicka pochodzi z kiełbasy; Luter zjadł ćwierć funta kiełbasy i za to wynalazł wiarę ewangielicką; Luter zjadł te ćwierć funta, ale za niego nie zapłacił.“ Takie głupstwo, wypowiedziane nierozważnie przez nieokrzesanego wyrostka, izba karna w Grudziądzu uznała jako zelżenie kościoła ewangielickiego i skazała podsądnego na miesiąc więzienia, które nieposzlakowany pod innym względem chłopak przepędzi w towarzystwie zbrodniarzy.

Walka z katolicyzmem prowadzona jest z całą zaciętością za pomocą wszystkich środków, którymi rząd rozporządza. Zakładają w polskich dzielnicach na gwałt nowe parafie protestanckie, gdzie ich jeszcze nie było; osadzają po miasteczkach luterskie dyakonisy, utrzymujące szpitale i ochronki a prowadzące protestancką propagandę; we wsiach, obróconych na kolonizacyę, osiedlają niemal wyłącznie protestanckich osadników. Każdy obszar kolonizacyjny, to jak kawał żywego ciała, wyciętego z naszej ojczyzny, który już nigdy nie odrośnie, i bardzo naiwne są pociechy niektórych naszych dzienników, które zapewniają, że to nic nie szkodzi, bo się koloniści z czasem spolszczą. Nie spolszczyła się żadna protestancka kolonia w Galicyi, otoczona na okół katolickim żywiołem, a mają się spolszczyć liczne, ze sobą zespolone blizkiem sąsiedztwem i popierane przez potężny rząd kolonie między Polakami w Prusach? Pas nad Notecią, kolonizowany jeszcze za Fryderyka II., jest dziś tak niemieckim i protestanckim, jak gdyby żywcem przeniesiony był z Niemiec. Tak samo będzie z bismarkowską kolonizacyą, która wróży klęskę nie tylko narodową ale i religijną. Optymizm na nic się nie przyda w obec nagiego stanu rzeczy. Uwzięto się jeszcze w inny sposób na katolików polskich. Z powodu mnóstwa kolei żelaznych i obsadzenia wszystkich urzędów, aż do najniższych, samymi Niemcami, wszędzie, po miasteczkach zwłaszcza, znajdzie się garstka Niemców katolików. Tych organa rządowe podbechtują, aby dla siebie w parafiach, nawet czysto lub przeważnie polskich, żądali kazań niemieckich. — W wielu razach władza duchowna musi ulegać tym wymaganiom i zaprowadzać niemieckie nauki z krzywdą Polaków. Na odwrót, gdy się Polacy upośledzeni domagają dla siebie słusznego uwzględnienia, odpowiednio do swego stosunku liczebnego, nie mogą się niczego doprosić w tych stronach, gdzie rządzcami dyecezyi są biskupi Niemcy. W Ślązku pruskim jest nadto widoczna dążność, popierana niestety także przez wynarodowione duchowieństwo polskiego pochodzenia, aby powoli wyrugować starodawny śpiew polski a zastąpić go łacińskim i niemieckim.

Biednego ludu polskiego nie ma kto bronić; księży, którzy się Polakami czują, na palcach można policzyć. Tacy, co w domu pacierz z matką po polsku odmawiali, później nie inaczej jak po niemiecku ze sobą mówią i lud germanizować pomagają. A poty katolicyzm trwa na Ślązku, póki się mowa polska na nim trzyma. Dziedziny zgermanizowane prędko także lutrzeją jak się można przekonać na okolicy Trzebnicy, gdzie św. Jadwiga leży pochowana, dzisiaj zupełnie niemieckiej. Zakonnice tak samo przyczyniają się do germanizacyi, bo taki kierunek z góry wieje. Piszący te słowa słyszał na własne uszy w Bytomiu na Górnym Ślązku polskie ubogie dzieci, wychowane przez zakonnice i w domu po polsku mówiące, którym w kościele po niemiecku tylko śpiewać wolno. Tak znakomity i zasłużony kapłan, jak ks. kanonik Franz, który Prusy opuścił i w Gmunden, w Austryi, prywatnie zamieszkał, oświadczył raz publicznie, że polscy Górnoślązacy we własnym swoim interesie powinni być zgermanizowani, tylko się ten proces winien odbyć nie gwałtownie, ale *mit Wohlwollen.* Takby się nie był odezwał kardynał Diepenbrock, biskup wrocławski, który raz powiedział, patrząc na pobożność górnoślązkiego ludu, że dałby sobie palec uciąć, gdyby do tego ludu w jego ojczystym mógł przemówić języku! Ale kardynał był Westfalczyk z urodzenia, tak jak Mallinckrodt i Windhorst. Tam inni Niemcy jak na Wschodzie!

Smutnego rozgłosu nabrało pozwolenie, dane przez kardynała Koppa, aby w mieście Reichenbach protestanci, budujący sobie nowy zbór, mogli przez przeciąg jednego roku używać do swego nabożeństwa, prawda, że nie parafialnego ale sukkursalnego, poklasztornego, katolickiego kościoła. Ażeby należycie i sprawiedliwie ocenić to pozwolenie, które tyle zgorszenia wywołało u nas, trzeba wiedzieć, że w Niemczech w bardzo wielu miejscach katolicy i protestanci spolnie i jednocześnie używają tego samego domu Bożego. Kaplice więzienne np. zawsze są spólne, niektóre zaś kościoły albo na mocy układu albo nawet od czasów rozdwojenia XVI. wieku służą obu wyznaniom, które się dzielą godzinami. Protestanci, nie mając najśw. Ofiary, nie dopuszczają się świętokradztwa swemi modłami a zwyczaj uchyla *periculum perversionis.* Nie ma więc w pozwoleniu, udzielonem przez kardynała Koppa, stosownie do miejscowych okoliczności, zdrady religii, za jakąby u nas je poczytano, choć uczucia katolickie niewątpliwie tem są dotknięte, że świątynia prawdy ma

być na pewien czas oddaną na przybytek błędu. Nie naszą rzeczą jest członkowi Kollegium św. dawać nauki, bo ma on nad sobą wyższą władzę, do której w razie potrzeby to należy. Wolno tylko przypomnieć, że Jego Eminencya jest człowiekiem nadzwyczaj rozumnym, który zaczął od stanowiska małego urzędnika pocztowego a zostawszy kapłanem, doszedł do tak wysokiej godności. Nie można mu odmówić zasług: kazał klerykom we Wrocławiu uczyć się po polsku, do czego zaproszono profesora Wojciecha Jarochowskiego; sam po polsku nie umiejąc, każe przecież podczas wizyt pasterskich w swojej obecności po polsku do ludu przemawiać. Dyplomacya jego miewa jednak takie objawy, które Polaków i katolików niekiedy boleśnie dotykają. Nie zapomnimy nigdy, że ks. Kopp, powołany do izby panów pruskiej szczególniejszem zaufaniem cesarskiem, które się dotąd żadnego biskupa katolickiego nie stało udziałem, nie wystąpił w naszej obronie, gdy wniesiono ustawę o kolonizacyi i wolał się od głosowania usunąć, chociaż dla każdego rzeczą jest jasną, że kolonizacya a protestantyzacya, to jedno i to samo. Przed kilku laty pozwolił także ks. Kopp, aby protestant, kollator pewnego katolickiego kościoła na granicy Wielkopolski, mógł brać w tym kościele ślub. O ile sobie przypominamy, nie skorzystano z tego pozwolenia, ale pamięć o niem pozostała.

Ponieważ ciągle się jeszcze po gazetach utrzymuje wymaganie, aby austryackiego Ślązka część polską od dyecezyi wrocławskiej oderwać a do krakowskiej przyłączyć, i ono nawet aż do Rady państwa się przycisnęło, trzeba raz wyjaśnić, że choć ze względów narodowych dla nas pożądane, jest to *pium desiderium*, w obec stosunków istniejących rzeczą zupełnie niemożliwą, czystem sięganiem motyką po księżyc. Księstwo Cieszyńskie, o które sprawa chodzi, jest częścią dawnego Slązka, który nie tylko historyczny związek z Polską od dwunastego wieku utracił, ale, co najgorsza, wszedł od wieku XIV. w stosunek zawisłości formalnej od korony czeskiej. Wiemy, że Czechów najgorętszem pragnieniem jest, aby cesarz austryacki uznał historyczną odrębność dawnego królestwa czeskiego i koronował się koroną św. Wacława, t. j. Czech, Morawy i Ślązka. Któż więc może przypuścić, aby się Czesi zgodzili na oddanie kraju, który uważają jako część swego terrytoryum, pod władanie biskupa galicyjskiego? Niebo i ziemięby poruszyli, aby temu przeszkodzić, a wolno wątpić, żeby rząd austryacki dla miłości Polaków narażał sobie cały naród czeski, znany ze swojej zaciętości. Na Spiżu, który aż do rozbioru Polski należał do dyecezyi krakowskiej, a potem przyłączony został do Węgier, mieszka także pewna liczba ludności (w okolicy Czerwonego Klasztoru), która mówi po polsku, tym samym językiem, co po galicyjskiej stronie, choć dziś, dla braku polskich księży, na słowackich przywykła modlić się książkach. Niechże pokusi się ktoś w imię narodowości, oderwać część Spiża od dyecezyi spizkiej i przyłączyć ją na powrót do krakowskiej! Rewolucyąby podnieśli Węgrzy, którzy nawet marnych skał obok Morskiego Oka, wydartych nam na mocy urojonych pretensyj, wedle słuszności wrócić nam nie chcą. Coś podobnego jest ze Ślązkiem, w stosunku jego do Czech. Nigdy nam go Czesi nawet co do kościelnej jurysdykcyi nie odstąpią, a na swojem pograniczu są tak samo z natury rzeczy nienawistnymi wrogami jak Niemcy i czechizują polską ludność. Pamiętać jeszcze należy, że księstwo Cieszyńskie ma ludność przeważnie polską, ale także kilkadziesiąt tysięcy Czechów we Frydku i w okolicy, i ze trzydzieści tysięcy Niemców w Bielsku i jego sąsiedztwie, tudzież po miastach. Zniemczeni Polacy, którzy się mają za coś lepszego niż ubogi polski lud, równieżby się wszelkiemi siłami opierali połączeniu kościelnemu z Galicyą. Nie zapominajmy, że ks biskup Pukalski, choć nosił polskie nazwisko, jako urodzony w Cieszynie i w szkołach niemieckich wychowany, Niemcem przecież był i takim do śmierci pozostał. Tak samo jedyny biskup-sufragan cieszyński, ks Śniegoń, mający nazwisko tak polskie jak mało kto, także z Cieszyna rodem, po za obrębem kościoła nigdy inaczej nie mówił jak po niemiecku. Między duchowieństwem obecnem, oprócz ks. Świeżego, ks. Londzina i ks. Karowskiego, który przybył z krakowskiej dyecezyi, nie wiele się znajdzie takich księży, którzy się za Polaków uważają. — Większość kleru księstwa Cieszyńskiego stanowią Polacy wynarodowieni albo obojętni, lub też Czesi, Morawianie albo Niemcy. Ci z pewnością nie będą pragnęli dostać się pod biskupa polskiego. Ale jest jeszcze jedna strona, któraby za żadną cenę nie dopuściła połączenia Cieszyńszczyzny z biskupstwem krakowskiem. Jest to potężna falanga protestantyzmu, skojarzona z przedstawicielami liberalizmu niemieckiego.

Na czele protestantów, przeważnie Polaków, stoi superintendent cieszyński Haase, człowiek nadzwyczaj rozumny i energiczny a śmiertelny wróg Polaków i katolicyzmu. Takiego wpływu jak on nikt drugi na Ślązku nie ma. Z nim cała rzesza liberalnych urzędników krajowych i prywatnych, w służbie wielkich panów, zwłaszcza arcyksiążęcej pozostających. Organem tego liberalno-antikatolickiego stronnictwa jest *Silesia*, wydawawana po niemiecku przez renegata Kazimierza Stanisławskiego, który w charakterze „literata z Cieszyna" brał w r. b. udział w 25-letnim obchodzie jubileuszowym wychowańców jednego z wyższych zakładów naukowych we Lwowie. Cała własność ziemska w ks. cieszyńskiem jest w ręku kilku magnatów: arcyksięcia Fryderyka, ks. Sułkowskiego z Bielska, który jest Niemcem, hr. Larischa itd. Ich oficyaliści, albo protestanci albo liberalni, wszystkiem trzęsą. Spodziewać się, że p. Haase i cała kohorta dla Kościoła obojętnych albo mu wręcz nieprzyjaznych urzędników, powiedzmy lepiej: cała niemal krajowa intelligencya przyjmie milcząco zwierzchnictwo biskupa krakowskiego, nie mówiąc o politycznych prawach Korony czeskiej, jest naiwnością bez granic. Za wcieleniem kościelnem do Galicyi byłby katolicki lud polski, o ile nie jest obałamucony i pewna, niewielka liczba księży patryotów. Większość duchowieństwa wcale sobie tego nie życzy, bo jest nam obca i w adresie do kardynała Koppa przed kilku laty oświadczyła to w imieniu wszystkich uroczyście.

Jedyny sposób wyjścia z trudności, aby wilk był syty i koza cała, byłby następujący. Porzucić myśl niemożliwą połączenia się z krakowską dyecezyą a starać się u Stolicy Apostolskiej o utworzenie z Księstwa Cieszyńskiego wikaryatu apostolskiego z biskupem na czele. Biskup wrocławski czerpie książęce swe dochody nie z części pruskiej ale austryackiej, z dóbr ogromnych, które leżą w drugiej, czysto niemieckiej części austryackiego Ślązka, gdzie są miasta Freiwaldau i Zuckmantel (środkowa część, niemiecko-czeska, z Opawą, należy do archidyecezyi ołomunieckiej). Słuszność prosta dowodzi, że austryacki Śląsk, dostarczając swemu pasterzowi dochodów wspaniałych, jest pokrzywdzony, skoro w obrębie jego granic ani biskupa nie ma (po ks. Śniegoniu, którego wywyższył ks. biskup wrocławski Herzog, ks Kopp nie chciał żadnego innego mieć w Cieszynie sufragana), ani też pasterz dyecezyi nie umie do wielkiej części swych owieczek w ich rodowitym przemówić języku. Niemiecka część austryackiego Ślązka nie tyle jeszcze tę krzywdę cierpi i ma tę korzyść, że na zamku johannisberskim książę-biskup część roku przepędza i dochodów swoich zużywa. W stosunku do tego jest księstwo cieszyńskie mocno upośledzone. Drażliwość Czechów jako też miejscowego liberalnego stronnictwa uchyliłoby się, dając jednak krajowi pasterza, zdolnego przemówić do ludu jego mową, gdyby się udało przeprowadzić urządzenie wikaryatu apostolskiego, którego utrzymanie przynajmniej w części mógłby opędzać dochodami ze swoich dóbr austryackich książe-biskup wrocławski. Wikaryusz apostolski z zupełną jurysdykcyą i niezależnością biskupią (jak np. w ks. luxemburskiem) jest, że się tak wyrazimy, t a ń s z y, bo się obywa bez kapituły. Kto chce istotnie w sposób roztropny dopomódz polskiej ludności w księstwie cieszyńskiem do osiągnienia w granicach możliwości jej słusznych praw na polu kościelnem, ten winien zaniechać popierania niepraktycznej a zatem płonnej myśli kojarzenia Cieszyna z Krakowem, a natomiast propagować myśl ustanowienia oddzielnego wikaryatu apostolskiego w Cieszynie i na właściwej, legalnej drodze starać się o jej urzeczywistnienie. Wszelkie nierozważne odzywania się zaszkodzą tylko sprawie, której pragniemy dopomódz.

Jak często zakonnice należy przypuszczać do komunii św.?

(Dok.) 5. Gdy siostra otrzymała pozwolenie na komunię św. nadliczbowe, powinna powiedzieć o tem przełożonej. Dekret *Quemadmodum* mówi wyraźnie: „Kto od spowiednika otrzymał pozwolenie na częstsze a nawet codzienne przyjmowanie komunii św., ma uwiadomić o tem przełożonego. Gdy przełożony zakonny z jakichś słusznych i ważnych powodów częstsze to przystępywanie do Stołu Pańskiego uzna za niewłaściwe, to obowiązany jest przedstawić swe uwagi spowiednikowi, lecz na każdy sposób winien zgodzić się na jego decyzyę — *cujus judicio acquiescendum erit*".

Powody tego postanowienia są jasne. Przełożona ma czuwać nad całem życiem zewnętrznem członków zgromadzenia, powierzonych swej pieczy; wprawdzie nie wypada jej dochodzić przyczyn, dla których ta lub owa podwładna zaniechała komunii św., regułą przepisanej, bo przyczyny te w dziewięćdziesiąt dziewięciu razach na sto wchodzą w sferę sumienia, gdzie sędzią właściwym jest spowiednik; ale faktyczne przystąpienie do Stołu Pańskiego należy do *forum externum*, więc podlega władzy przełożonego. Ze względu na porządek domowy wydaje się rzeczą słuszną, aby przełożona wiedziała, która siostra za przyzwoleniem spowiednika chce częściej się komunikować niż inne, więc stanowić wyjątek. To uwiadomienie przełożonej jest jednak tylko wówczas potrzebne, gdy nie na raz jeden, lecz na dłuższy czas siostra uzyskała od spowiednika przywilej, w mowie będący, a nawet wtedy nie potrzeba uwiadomienia ponawiać przed każdą komunią św., lecz wystarczy podać fakt do wiadomości przełożonej raz na zawsze. Tak orzekło św. Officium na krótko przed ogłoszeniem dekretu „Quemadmodum" w dniu 2 lipca 1890; orzeczenie to zatwierdził Ojciec św. „Hanc notitiam concessae frequentioris communionis superiorissae dandam esse ab ipsa moniali, cui concessio illa sit facta, neque superiorissae responsum requiri; hanc notitiam dandam esse, si agatur de frequentiori sive quotidiana communione communiter seu regulariter alicui concessa, non vero de singularis alicujus communionis extraordinariae licentia; sufficere proin, si notitia illa semel data sit, neque necesse esse, ut ante quamlibet communionem repetatur. (Lehmkuhl, de aperitione consc. p. 13).

Zdarzyć się może, że spowiednik poznawszy wewnętrzny stan duszy penitentki na podstawie jej własnych zeznań, a nie wiedząc nic o zewnętrznej stronie jej życia, pozwoli na częstszą komunią osobie, która w swojem postępowaniu nie jest pod każdym względem bez zarzutu. Przełożona przewiduje, że częstsze przystępowanie do Stołu Pańskiego tej właśnie siostry będzie, jeśli nie gorszyć wprost, to przynajmniej dziwić jej towarzyszki. Czy w takim wypadku nie ma przełożona sposobu na zapobieżenie złemu? I owszem. Obowiązkiem jej jest podzielić się ze spowiednikiem własnemi spostrzeżeniami i wątpliwościami; on zaś oceni doniosłość podniesionych zarzutów i jeśli zobaczy, że są dostatecznie umotywowane, odwoła dane przyzwolenie. Gdyby atoli spowiednik nie podzielał zdania i obaw przełożonej, wtedy nie pozostanie jej nic innego jak zastosować się do decyzyi spowiednika; on bowiem wyrokuje w ostatniej instancyi, on sam też bierze na siebie całą odpowiedzialność.

Reasumując to wszystko, cośmy o nadliczbowej komunii św. powiedzieli, polecilibyśmy spowiednikom zgromadzeń zakonnych następujące prawidła pastoralne:

1. Spowiednik w udzielaniu pozwolenia na częstszą komunią św. powinien być raczej skąpym, aniżeli szczodrym. Liczbę komunii św. normuje przedewszystkiem reguła zakonna, od jej postanowień nie należy bez ważnych powodów odstępować ani in minus ani in plus. Św. Officium we wspomnianym dekrecie z dnia 2. lipca 1890 r. nazywa wyraźnie nadliczbowe komunie św. wyjątkiem: „communiones exceptionis"; wyjątki zaś powinny być wszędzie, osobliwie w zgromadzeniu, rzadkością.

2. Jeżeli siostra prosi o nadliczbową komunią św., spowiednik ma przekonać się, czy jest ku temu słuszna jakaś, ascetyczna przyczyna. O. Hilarius powiada: „Generatim quoad communionem frequentem discreta directione poenitentium opus est, praecipue si sint mulieres, ne forte ex motivo impuro e. g. ad alios aemulandos, ad pietatis opinionem sibi conciliandam crebro communicent" (pag. 172). Czyby przestroga ta była zbyteczną, gdy idzie o duchowne kierownictwo zgromadzeń żeńskich? Żywimy względem zakonnic uczucie głębokiej czci, bo na nią ze wszech miar zasługują; wdzięczni im jesteśmy za przykład żywota prawdziwie umartwionego; budujemy się ich usilnem dążeniem do chrześcijańskiej doskonałości; ale mimo to wszystko czyż one przestały być córkami Ewy? Czyż niebezpieczeństwo emulacyi, niezupełnie świętej choć nieświadomej może, u kobiet mieszkających pod jednem dachem, nie jest tem większe, im bliżej te osoby ze sobą się stykają? „Et moniales mulieres sunt et semper mulieres manent", zauważa O. Hilary.

3. Nawet gdyby spowiednik miał wystarczający powód do wysłuchania prośby, to przecie jest rzeczą poradną, od czasu do czasu odmówić żądanego pozwolenia. Św. Alfons tak mówi: „Quando anima sentit se maximopere ad communionem inclinatam, expedit identidem eam mortificare communionem differendo, praesertim si advertatur, quod per illam prohibitionem turbetur; hujusmodi enim contristatio est argumentum superbiae, quae eam vere reddit indignam". (Prax. conf. n. 155). Oczywiście nie należy mówić petentce, iż dla próby nie dopuszcza się jej na razie do częstszej komunii; prawdziwie pokornej i pobożnej siostrze zupełnie uzasadnioną wyda się odmowa, jeśli spowiednik oświadczy, że w ogóle najlepszą rzeczą jest trzymać się wspólnej reguły i nie żądać niczego nadzwyczajnego.

4. Spowiednik powinien wszystkie siostry, nie wyłączając przełożonej, traktować ile możności jednakowo. Jeżeli tedy pozwoli siostrze Apolonii w dniu 9. lutego, jako w dniu jej patronki, na komunią św. nadzwyczajną, z tego samego powodu powinien pozwolić siostrze Scholastyce komunikować się 10. lutego. Równomierność taka postępowania niemało przyczynia się do owej zgody i jednomyślności, która klasztor czyni „rajem ziemskim". Przeciwnie, jeśli spowiednik odmówi dziś siostrze Scholastyce, co wczoraj pozwolił siostrze Apolonii, to zawsze jakiś cień padnie na jego sprawiedliwość, dusza może się rozgoryczyć i nie stanie się zadość upomnieniu Apostoła: „Patres, nolite ad iracundiam provocare filios vestros (Eph. 6, 4).

5. Nadzwyczajnych komunii nie należy nigdy udzielać na czas nieokreślony, lecz na termin oznaczony ściśle n. p. na jeden miesiąc, albo na czas postu, najlepiej zaś na każdy raz osobno.

6. W końcu byłoby rzeczą pożądaną, aby zwyczajni i nadzwyczajni spowiednicy tego samego domu porozumieli się i trzymali się jednolitej praktyki w pozwalaniu i zabranianiu częstszej komunii świętej.

Pamiętniki

Ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego.

(Dok.) Ze zmianą stanu zmienia się tło pamiętników. Autor przechodzi na pole kościelne, które odtąd miało być areną jego działalności. Historyk Kościoła polskiego odnajdzie w „Pamiętnikach" prawie wszystkie postaci, które w walce katolicyzmu z schizmą jakąkolwiek odegrały rolę. Nadto ks. Feliński przedstawia dość wyczerpująco stosunek prawny Kościoła katolickiego do rządu, podaje przytem charakterystykę duchowieństwa według grup, uwydatniając działalność poszczególnych osób. Obraz to wcale niewesoły. Począwszy od seminaryów, gdzie przełożeni i profesorowie w znacznej większości mają stanowczo za wiele stron słabych, widzimy wszędzie, nawet w kapitułach i na biskupich stolicach, ludzi, którzy za mało mieli ducha kapłańskiego; „tajemnica krzyża była dla nich zakrytą", jak trafnie się wyraził autor o Żylińskim. U jednych patryotyzm „psuje rozczyn Boży", inni zajęci intrygami, kopią dołki jeden pod drugim, schlebiają Moskalom, by za ich protekcyą wznieść się wyżej w hierarchii. Nawet Dominikanie petersburscy nie wyglądają lepiej. Nie brak apostatów: taki n. p. Łaski, który bierze po pół rubla od każdej duszy, wydanej na pastwę schizmy.

Jeszcze najsympatyczniej wyglądają „kapłani wyrobnicy“, jak ich nazywa autor, t. j. księża, którzy z ludu wyszli i nad ludem pracują. Za to tem wyraziściej na tem tle szarem występują świetlane postaci kapłanów prawdziwie według ducha Bożego, jakimi byli: ks. Szczyt, ks. Chołoniewski, ks. Cieciszowski i ks. Ożarowski, późniejszy Kameduła, z pomiędzy których dwaj ostatni posiadali wszystkie warunki do kanonizacyi, z wyjątkiem chyba cudów. Prawdziwie serce rośnie z radości na myśl, żeśmy mieli, i to niedawno, takie wzniosłe wzory świętości i gorliwości, godne pierwszych czasów chrześcijańskich. Oprócz wspomnianych zaciekawią z pewnością każdego czytelnika jeszcze dwa typy kapłanów: ks. Hołowińskiego, późniejszego metropolity i ks. Konstantego Łubieńskiego, który potem został biskupem. Pierwszy, to mąż opatrznościowy, zesłany przez Boga Kościołowi polskiemu w Rosyi; umiał on tak podejść Moskali, że mu zaufali całkowicie i w przekonaniu, że znajdą w nim powolne narzędzie, zrobili go arcybiskupem Mohylewskim. Wtenczas dopiero ks. Hołowiński odsłonił swą przyłbicę i dobrze obmyślanemi reformami przysposobił duchownych do dalszych prześladowań i męczeństw. Drugi, to ciekawy typ ruchliwego misyonarza, zdolny, uczony, gorący, pełen projektów, choć za mało systematyczny i wytrwały. W politycznych poglądach różni się od ks. Felińskiego; święcie wierzy w dobre zamiary rządu rosyjskiego względem katolickiego Kościoła, a nawet w tym duchu czyni w Rzymie przedstawienia, którym jednak nie dano wiary. Późniejsze wypadki musiały wszakże rozwiać złudzenia ks. Łubieńskiego, w którym zresztą był także materyał na świętego.

W śród takich warunków i ludzi przypadło żyć i działać księdzu Felińskiemu. Wyświęcony przez ks. Hołowińskiego, odkąd usłyszał wewnętrzny głos: „Teraz twój czas nadchodzi“, rozpoczyna młody kapłan rozwijać takie bogactwa ducha, takim gorzeć ogniem gorliwości, że wpływ jego, zrazu cichy i ukryty, rośnie z dniem każdym. Głownem polem jego działania to kaplica w akademii, gdzie młodzież duchowna, dobrym wiedziona instynktem, chętnie otacza jego konfesyonał. Na współkę z ks. Łubieńskim zakłada zgromadzenie żeńskie „Rodziny Maryi“ [1]), były nawet próby założenia zgromadzenia księży świeckich. Jak wielki wpływ był młodego kapłana, świadczy o tem autor „Historyi dwóch lat“, gdy pisze [2]), że wiele dam z najwyższego świata petersburgskiego przeszło potajemnie na katolicyzm i „spowiadało się u skromnego, mnisze życie pędzącego profesora Akademii duchownej“ (ks. Felińskiego [3]).

W jaki sposób ks. Feliński został arcybiskupem warszawskim i na jakie napotkał trudności, powszechnie wiadomo. W „Pamiętnikach“ swoich wspomina o tem niejednokrotnie, daleko więcej jednak przemilczał, jak to widać z „Historyi dwóch lat“. Okrzyczano go zdrajcą, moskiewskim sługą, rozrzucano rozmaite jego karykatury, nawet krakowski *Czas* nie oszczędził jego osoby. Wszystko to musiało głęboko ranić serce ks. arcybiskupa, który tak gorąco kochał nieszczęśliwą Ojczyznę. Smutne te przejścia opisuje autor dość obszernie, otwiera swą gorącą i zbolałą duszę przed pokoleniem dzisiejszem, by się uniewinnić z zarzutów, jakie mu czynili ojcowie nasi. Najboleśniejszem jednak było dla niego pewne odosobnienie; wobec rządu chciał być samodzielnym; poglądy jego nie pozwalały mu łączyć się z żadną partyą polityczną w kraju; nawet duchowieństwo, w znacznej części należące do spisków, usuwało się od niego za to, że je chciał sprowadzić z drogi niewłaściwej. A kiedy stanowczo wystąpił przeciwko nadużywaniu kościołów do demonstracyi politycznych przez partyę radykalną, odpowiedziano mu wrzawą w czasie kazania i wyjściem z kościoła. Nie ustaje mimo to w pasterskiej pracy, zarządza rekolekcye w kościołach warszawskich, reformuje seminaryum i sprowadza zewsząd kwiat duchowieństwa polskiego i nim obsadza seminaryum. Przybywa wtenczas do Warszawy: ks. Wincenty Popiel, ks. Albin Dunajewski, ks. Julian Feliński, brat autora, ks. Jaźdżewski z Poznania, ks. Domagalski, ks Golian etc. Zwołał nawet rodzaj synodu dyecezyalnego, a protokół tego posiedzenia umieścił w „Pamiętnikach“ w całej rozciągłości. Z przemówień ks. Felińskiego tudzież z kwestyi tam poruszonych można wnioskować, jak szerokie zakreślił sobie plany na przyszłość i jakie stąd spłynęłyby błogie skutki na dyecezyę, gdyby jego pasterzowanie przypadło w czasach spokojnych i wśród normalnych stosunków. Nie brakło mu w danym razie energii, potrzebnej przełożonemu.

Kto poznał go po powrocie z wygnania, nie byłby nigdy przypuszczał, że ten starzec cichy, pokorny, jakby lękliwy w ruchach i mowie, potrafił być kiedyś tak stanowczym wobec podwładnego mu duchowieństwa i rządu. Krótkie były jego rządy arcybiskupie; wypadki rozwijały się z niesłychaną szybkością: reformy Wielopolskiego, rządy Wks. Konstantego, którego autor ocenia bardzo przychylnie, atentaty i w końcu wybuch powstania, poczem nastąpiły repressalia. Pasterz ujmuje się za cierpiącemi owieczkami, co przyspiesza katastrofę. Jaki był właściwy powód wywiezienia ks. Felińskiego, trudno na pewno orzec. Prawdopodobnie złożyło się na to kilka przyczyn, przy których prosty przypadek (n. p. ogłoszenie listu do cara w francuskiej gazecie) ważną odegrał rolę. Ks. Feliński twierdzi, że był to tylko pretekst, gdyż przy zmianie systemu wobec Polaków, niewygodnym był dla Moskali arcybiskup, który z ust samego cara otrzymał uroczyste zapewnienie życzliwości względem narodu polskiego. W czasie indagacyi w Gatczynie śmiałemi odpowiedziami przypomina żywo postaci wielkich biskupów z epoki prześladowania chrześcian i pisze memoryał do cara, o którym sam mówi, że „język w tym liście jest zbyt śmiały jak na poddanego“. Skoro poznano, że ks. Feliński nie zmięknie i nie da się użyć za powolne narzędzie, skazano go na wygnanie do Jarosławia nad Wołgą. Tak skończyła się bardzo wcześnie publiczna działalność autora, a zaczęło się znowu życie ciche.

W ciągu opowiadania, by nie psuć wątku, naumyślnie pominąłem kwestyę najdrażliwszą, mianowicie polityczne ks. Felińskiego poglądy. Jako niefachowy ograniczę się tylko na kilku uwagach. Dziwne są sądy ludzkie. Współcześni odmawiali mu patryotyzmu, dzisiejsi ludzie nawet z tego samego stronnictwa zapewne dość ostro potępią jego spowiedź polityczną, w „Pamiętnikach“ wygłoszoną, potępią go zapewne za jego sąd o Wielopolskim, za jego z Zamojskim sympatyę a jego miłość ojczyzny nazwą za gorącą i „marzycielską“, jak to już uczynił autor „Historyi dwóch lat“. Ciekawość, coby był powiedział ks. Feliński, gdyby był dożył dzisiejszych czasów, o prądach „ugodowych“ w Królestwie polskiem, czyby je także nazwał złudzeniem? A jeśli, czego nie daj Boże, pomimo najlepszej woli z naszej strony, znowu spotka nas zawód i rozczarowanie, kto wie, czy następne pokolenia nie będą inaczej oceniać poglądów ks. Felińskiego, niż dzisiejsze? To tylko jasno wynika z „Pamiętników“, że autor nie był mężem stanu, ani nawet być nim nie chciał; była to dusza prosta i szczera, prawdziwie gołębia, „brylant nie tylko przeźroczysty“, ale i „czysty“, co czuł i myślał, to mówił zawsze i wszędzie jednakowo, czy to przed carem, czy przed ministrem, czy przed ulicą. Może to nie zawsze było roztropnie, ale bądź co bądź szlachetnie i odważnie.

Samo wygnanie ks. Felińskiego, jakkolwiek trwało prawie dwadzieścia lat, zajmuje w „Pamiętnikach“ zaledwie kilka ostatnich kartek. „Życie wprawdzie, jak pisze autor, „płynęło cicho i jednostajnie“, ale chyba tylko na zewnątrz, gdyż sercem jego musiały szarpać bole gorliwego pasterza, oderwanego gwałtem od owczarni, tęsknota wygnańca do dalekiej a tak ukochanej Ojczyzny, tem bardziej że i tam od czasu do czasu dochodziły go jęki cierpiących braci w kraju, a rząd rosyjski i tam nie szczędził mu dokuczania, usiłując zamknięciem pensyi zmusić go do rezygnacyi. Czem się zajmował ks. Feliński przez lat tyle

[1]) Nie wiem dlaczego autor „Historyi dwóch lat“ identyfikuje to zgromadzenie z naszemi Felicyankami, których nawet nazwisko od Felińskiego wywodzi.

[2]) T. IV. str. 42.

[3]) Autor cytowany porusza wiele spraw i wypadków dotyczących osoby ks. Felińskiego i zazwyczaj dobrze był poinformowany. Niemile tylko dotyka nas w charakterystyce ks. Felińskiego ten ustawiczny nacisk na jego mistycyzm, marzycielstwo i przypisywanie jakiemuś romantyzmowi tego, co było wypływem apostolskiego ducha.

swego wygnania? Sam pisze, że w miarę możności pasterzował wśród garstki Polaków, zamieszkałych w Jarosławiu, a resztę czasu poświęcał pracy literackiej. Próbował wszystkich prawie rodzajów piśmiennictwa, a nawet poezyi, z niezwykłą jednak u piszących pokorą wyraża się o swej pracy bez pretensyi, zowiąc ją „po prostu umysłową gimnastyką, wywołaną potrzebą czynnego z natury, a na bezczynność skazanego ducha"; przyznaje się nawet, że kilku jego utworów nie chciał nikt drukować. Autor tak skromny nie może kłamać, tem więcej przeto zasługuje na wiarę, gdy pod koniec swych pamiętników przyznaje sobie jednę zaletę, mianowicie, „iż niektóre tajemnice ludzkiego serca pojmuje jaśniej od innych, zwłaszcza zaś najszczytniejsze ducha ludzkiego popędy". Z po za tych kilku słów przegląda cała głębia tej niezwykłej duszy, a zarazem zdradził autor to, czem się przeważnie zajmował na wygnaniu, a o czem pisać nie chciał. Serce jego bez przeszkody jednoczyło się coraz ściślej z P. Bogiem, długotrwałe cierpienie oczyściło je ze wszelkich ludzkich ułomności, w skutek tego wzrok jego ducha nabył bystrości niezwykłej tak, że jaśniej od innych widział P. Boga, cóż więc dziwnego, że i jaśniej od innych pojmował tajemnice ludzkiego serca. Wszak to przymiot dość zwykły u ludzi ściśle z Bogiem zjednoczonych, a że takim był ś. p. ks. Feliński, to czuł każdy, kto się z nim bliżej zetknął po powrocie z wygnania, lub przeczytał jego „konferencye duchowne".

O stylu „Pamiętników" nie ma co pisać, autor ma już ustaloną sławę pisarza wzorowego. Chyba tylko to wspomnę, że język pierwszego tomu jest nierównie staranniejszy niż drugiego, ale to łatwo się tłómaczy tą okolicznością, że tom pierwszy został przerobiony przez autora, a drugi wydany wprost według notatek dość luźnych, stąd także kilka szczegółów powtarza się w tomie drugim. Dziwnie tylko dotknęło mię kilka zwrotów autorowi właściwych np.: „zsyłać się na coś" zamiast odwoływać się do czego, „uręczać" zamiast zaręczyć itp.; nie wiem czy to są prowincyonalizmy wołyńskie, czy też rusycyzmy.

Na koniec jeszcze jedno słówko. Prawdziwi przyjaciele troskliwie zajmują się sierotami, pozostałymi po śmierci przyjaciela. Otoż ś. p. ks. Feliński śmiercią swoją osierocił młode zgromadzenie zakonne sióstr Rodziny Maryi, które śmiało można nazwać dzieckiem jego ducha. Za cały spadek, mający temu dziecku zapewnić pomoc materyalną, przeznaczył dochód z „Pamiętników"; spodziewać się należy, że oprócz wielu innych i ten wzgląd przyczyni się do rozpowszechnienia dzieła.

Ks. L. Wałęga.

„Związek kapłański."

ROZDZIAŁ VII.

Odpowiedź na zarzuty czynione pospolicie Związkowi.

1. Zarzut: *Jest to nowość!*

Odp. Przypuśćmy; ale czyż wszystko, co nowe, jest złe, lub godne nagany? Utrzymywać takie zdanie, byłoby niedorzecznością.

Zresztą, nie jest to rzecz bardzo nowa, skoro początkiem sięga XVII. wieku!

Lecz dajmy no to! Więc kiedy Chrystus P. głosił światu boską swoją naukę, należałoż było odepchnąć ją, jako niesłychaną nowość?

Więc i dziś, kiedy powstaje — przypuśćmy — nowy jakiś zakon, lub nowe stowarzyszenie religijne, mamyż je potępić jedynie z tytułu nowości?

Tak np. Ojciec św. zaprowadził niedawno Stowarzyszenie Przenajśw. Rodziny; czyż więc może ono budzić w nas jakie podejrzenie, nieufność dla tego, że jest nowe?!

2. Zarzut: *Związek kapłański, jest to Kościół w Kościele.*

Odp. Zarzut ten jest równie bezpodstawny, jak pierwszy. Czyż członkowie Związku nie obowiązują się regulaminem do najgłębszej czci i uległości względem swoich władz hierarchicznych? Jakto, Kościół w Kościele?... W takim więc razie Zgromadzenia zakonne byłyby *a fortiori* tyluż Kościołami w Kościele; w takim razie każde nawet stowarzyszenie parafialne byłoby Kościołem w Kościele!

Powtarzamy tedy, że zarzut ten nie jest wcale poważny.

3. Zarzut: *Ci, którzy przystępują do Związku, czynią to w pewnych widokach — np. w chęci zwrócenia na siebie uwagi przełożonych i t. d.*

Odp. Jest to lekkomyślnością a przynajmniej wielkim brakiem miłości, podejrzywać *dowolnie* swoich współbraci kapłanów o podobne intencye. Zresztą, od czasu zaprowadzenia Związku w różnych dyecezyach, Czcigodni ich Pasterze dowiedli dostatecznie, że przy obsadzaniu stanowisk kościelnych nie okazują członkom Stowarzyszenia żadnych stronniczych względów. Przytem duch tej instytucyi zanadto jest szczytny, aby tolerował próżność lub poziome ambicye!

4. Zarzut: *Każdy kapłan czyni to, co czynią członkowie Związku.*

Odp. Dałby Bóg, aby tak było! Lecz na czem to twierdzenie polega? Oczywiście, nie mamy grzesznej pretensyi sądzenia naszych współbraci. Owszem, szanujemy kler świecki, do którego mamy zaszczyt należeć i uznajemy, że jest on dobry, wzorowy; lecz z drugiej strony zaprzeczyć temu nie można, że wielu jest kapłanów, którzy ćwiczeń pobożnych, przepisanych członkom Związku wcale nie odprawiają. Dość tu wspomnieć codzienną medytacyę, pobożną lekturę, rachunek sumienia, częstą spowiedź, studya i inne podobne praktyki... Czyż więc Związek nie byłby dla nich silnym bodźcem do przyjścia do porządku w tym względzie? Czy nie przyczyniłyby się skutecznie do tego owe sprawozdania miesięczne, które każdy składać musi co do wierności w przestrzeganiu dziennego porządku życia? Czy w końcu odprawianie tych ćwiczeń nie nabywa większej zasługi, jeśli łączy się z nimi pewien rodzaj posłuszeństwa, a więc ofiary z woli?

5 Zarzut: *Po co się wyróżniać? Czemu nie czynić jak inni?*

Odp. Błahy to zarzut, a źródłem jego jest albo lenistwo, albo nędzny wzgląd ludzki. W rzeczy samej, jest to teorya bardzo łatwa i dla gnuśności wygodna: czynić jak inni i niczem się nie odznaczać! Lecz, pytamy, jeśliby np. Święci trzymali się byli tej zasady, że nie należy niczem wyróżniać się od ogółu, byliżby zostali świętymi?... *Principiis, non exemplis!*

Tak, człowiek powinien kierować się zasadami — *principiis*, a nie cudzym przykładem. Powinniśmy tedy z ręką na sercu pytać się raczej o to: czego od nas, jako kapłanów, wymaga Bóg i interes naszego powołania, nie zaś usprawiedliwiać się postępowaniem innych. *„Quid ad te? Tu me sequere!"* Poznawszy te wymagania, pytajmy znowu dalej: co najlepiej uzdolnić nas może do tego, abyśmy je dokładnie, w całej rozciągłości spełnili? Otóż, jeśli po głębszem zastanowieniu się uznamy, że właśnie w Związku kapłańskim znajdziemy owe pomocnicze środki do gorliwszej służby Bogu i zebrania obfitszych owoców na niwie powołania, wówczas, postępując logicznie, powinniśmy się doń przyłączyć, bez względu na to, co myślą lub czynią inni.

6. Zarzut: *My nie potrafimy poddać się regulaminowi.*

Odp. Czegoż to dowodzi? Co najmniej braku wewnętrznego umartwienia, bo żeby poddać się pewnemu regulaminowi, potrzeba ustawicznie umartwiać swoją wolę, zwalczać kaprysy, pokonywać lenistwo. Lecz z drugiej strony, ileż to korzyści osiągnąć można z dobrze uregulowanego życia! Najprzód — *qui regulae vivit, Deo vivit.* Powtóre zaś, jak ktoś słusznie powiedział: *„Dzień dobrze urządzony jest to dzień zdwojony".*

W rzeczy samej, przy ścisłem trzymaniu się regulaminu podwajamy niejako czas nasz, bo nie marnujemy go, użytkujemy pożytecznie z każdej chwili, a przez to robimy więcej i zyskujemy tym sposobem: większą sumę odprawionych ćwiczeń pobożnych, większą sumę prac apostolskich, większą sumę studyów — co reprezentuje oczywiście większą miarę zasług i nabytej nauki. Takie to są nieocenione korzyści dobrego regulaminu życia!

Przeciwnie zaś, brak regulaminu prowadzi zwykle za sobą zaniedbywanie ćwiczeń pobożnych, marnowanie czasu i zabójcze próżniactwo.

7. Zarzut: *Wy, powiadają, występujecie w roli reformatorów.*

Odp. Nie, my nie mamy zamiaru reformowania innych, lecz chcemy tylko udoskonalić własne życie kapłańskie. Możnaż z tego czynić nam zarzut? Jeśli tedy znajdujemy, że Związek kapłański ze swoim regulaminem, statutami i całą organizacyą jest dla nas środkiem pomocniczym i dziwnie skutecznym dla uświętobliwienia życia, do umocnienia nas w duchu powołania, a przez tosamo do gorliwszej pracy nad zbawieniem wiernych, któż może mieć nam za złe, że spieszymy pod jego skrzydła? Zresztą, kto ośmieli się krytykować Instytucyą, którą zaaprobowali dwaj ostatni papieże i liczni książęta Kościoła? (D. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W dniu 28. z. m. odbyło się w Anagni uroczyste otwarcie „Instytutu Leonowego", założonego przez panującego papieża. Jak wiadomo, Carpineto, miejsce urodzenia Leona XIII, leży w dyecezyi Anagni, co tłómaczy życzliwość dla niej Ojca św. Aby pozostawić trwały pomnik tej ojcowskiej pieczołowitości, Ojciec św. założył rzeczony instytut, który utalentowanym klerykom z dyecezyi Anagni i sąsiednich małych dyecezyi ma dostarczać wyższego wykształcenia, niż podać mogą dyecezyalne seminarya, rozporządzające zbyt szczupłymi środkami. Do kierownictwa nowym zakładem Ojciec św. powołał członków Towarzystwa Jezusowego. Na uroczystość otwarcia przybyli kardynałowie Mazzella i Steinhuber, obaj z Towarzystwa Jezusowego, prefekt kongregacyi studyów, kardynał Satolli, sąsiedni biskupi z Alatri, Ferentino, Pontecorvo i Veroli, najwyższy podkomorzy papieski, Msgr. Cagiano di Azevedo, sekretarz kongregacyi studyów Msgr. Magno, papieski mistrz ceremonii Msgr. Marzolini, tudzież generał i prowincyał OO. Jezuitów. Burmistrz na czele magistratu powitał gości. Rozpoczęła się potem msza pontyfikalna, którą odprawił biskup z Anagni w kaplicy zakładu; na chórze znakomici śpiewacy kościelni z Rzymu odśpiewali *missa brevis* Palestryny. Po nabożeństwie goszczono w refektarzu zakładowym przybyłych gości tudzież dostojników miejscowych. O godzinie 4. popołudniu wszyscy udali się do kościoła, który w braku dość przestronnej sali zamieniono tymczasem w salę, umieszczając na poczesnem miejscu biust marmurowy Ojca św. Wśród muzyki prałat Sardi odczytał z ambony breve fundacyjne a Msgr. Magno rozporządzenie papieskie, zawierające postanowienia o przyjmowaniu uczniów, podziale nauki, zarządzie itd., poczem rektor nowego zakładu wygłosił mowę dziękczynną. Nakoniec kardynał Satolli zabrał głos i mówił wogóle o dobrodziejstwach, jakie Ojciec św. świadczy szczególnie miastu Anagni, któremu Kościół zawdzięcza czterech najznakomitszych papieży wieków średnich. Wspomnieć także należy, że Ojciec św. nowemu zakładowi darował wspaniały ołtarz gotycki, wykonany w Ratysbonie, który w r. 1884 był główną ozdobą wystawy watykańskiej. Obok tego głównego ołtarza kościół zakładowy ma dwa boczne, błog. Baldinucciego i błog. Realina, obu Jezuitów.

— Minister oświecenia rozpoczął już od seminaryów biskupich zapowiedzianą lustracyę szkół katolickich. Komisarz, wysłany do Pistoji, doniósł, że wszystkie książki, używane w zakładzie, mają aprobatę urzędową, ale dodał, że nauczyciele w wykładzie ustnym historyi wpajają w uczniów o czynnikach włoskiej jedności takie zapatrywania, które nie mogą budzić patryotyzmu. Spodziewać się więc można, że minister wysyłać będzie żandarmów do klas, aby kontrolować nauczycieli historyi.

— W ostatnich czasach odbyło się w rozmaitych stronach Włoch kilka większych zgromadzeń katolickich bez najmniejszego zakłócenia spokoju. Jakże więc może Rudini zgromadzenia takie uznawać za grożące spokojowi publicznemu?

— Po ostatnim okólniku Rudiniego prokuratorowie okazują wielką gorliwość w prześladowaniu prasy katolickiej, mianowicie zaś prokurator neapolitański, który w ciągu 48 godzin skonfiskował oba pisma katolickie, wychodzące w Neapolu.

Galicya. Lwów. *(Nowy kościół. — Dzieło święcenia dni Pańskich.)* Dzięki inicyatywie Prowincyała OO. Reformatów, księdza Wilczyńskiego i ofiarności publicznej, we Lwowie dnia 7. b. m. otwarto nową świątynię Pańską przy ul. Janowskiej l. 58. pod wezwaniem Przenajświętszej Rodziny. OO. Reformaci, licząc się bardzo oględnie z nieobfitymi środkami, na razie zbudowali obszerne presbyterium, które tymczasowo do zupełnego ukończenia zamierzonej budowy służyć już będzie wiernym za dom Boży. Dobudowanie nawy i kruchty kościoła zależnem jest od funduszów, które dopiero trzeba zebrać.

Dzisiejszy kościółek OO. Reformatów, budowany w stylu romańskim, pomieścić może wygodnie do czterechstu osób. Ubożuchno w nim jeszcze, ściany niemalowane, ołtarz tylko jeden, na lewo od niego skromniutka ambona. Na prawej ścianie tuż obok ołtarza na wysokości jednego piętra jest balkonik, na którym ustawiono fisharmonium. Balkonik ten zastępuje przyszły chór. Okna zdobi sześć pięknych witraży z wizerunkami: św. Ludwika króla, św. Franciszka Serafickiego, św. Elżbiety, św. Klary, św. Antoniego i św. Piotra z Alkantary.

Mały kurytarzyk łączy kościół z jednopiętrowym domkiem, przeznaczonym na pomieszczenie zakonników. Wszystko skromne — wszędzie widać zmysł wielkiej oszczędności i prostotę, godną zakonników.

Poświęcenia 7. b. m. dokonał prowincyał ks. Maurycy Wilczyński, a podczas sumy, którą odprawił ks. Swisterski, proboszcz kościoła św. Anny, wygłosił kazanie ks. prałat Gnatowski.

— „Dzieło święcenia dni świątecznych pod wezwaniem św. Wojciecha" — tak się nazywa nowo zawiązane we Lwowie Towarzystwo. Jest nowy oddział Arcybractwa Najświętszej Panny Maryi, królowej korony Polskiej a cele jego tłómaczy dostatecznie nazwa. Obowiązkiem członków jest: uczęszczać samemu i umożliwiać domownikom uczęszczanie w niedzielę i święta na Mszę św., zaniechać w te dni ciężkiej pracy, wstrzymywać się od robienia w te dni zakupna i moralnie wpływać na kupców i przemysłowców, aby rannem handlowaniem, pracą fizyczną, nie znieważali dni świątecznych. Członkowie „Dzieła" otrzymują bileciki, które mogą przybijać na drzwiach swych pomieszkań na znak, iż popierają święcenie dni Pańskich. Napis na bilecikach jest taki: „Kto z Bogiem — Bóg z nim! — Pamiętaj, abyś dzień święty święcił! Nie kupuj i nie sprzedawaj w dni święte, a kupców i rękodzielników chrześcijańskich, którzy w niedzielę i święta sklepy i pracownie zamykają — popieraj!!!".

Ziemie polskie. *Goniec urzędowy* petersburski, ogłaszając nominacye nowych biskupów, pominął nazwisko ks. biskupa Symona, przeznaczonego na biskupstwo płockie, który jedynie w liczbie biskupów konsekratorów jest wymieniony. Widocznie więc rząd z niego nie jest zadowolony. Czterej nowi biskupi, którzy z presbyterów na godność biskupią będą podniesieni: ks. Zwierowicz, ks. Cyrtowt, ks. Kłopotowski i ks. Niedziałkowski konsekrowani będą kolejno w Petersburgu, w kościele św. Katarzyny, gdzie pogrzebiony jest ostatni król polski, którego śmierci za miesięcy kilka rocznica stuletnia się zjawi. Rząd rosyjski zmusza, o czem w Europie mało kto sobie zdaje sprawę, wszystkich biskupów katolickich, od powstania także tych co są z Królestwa, do przyjmowania konsekracyi biskupiej w prawosławnej stolicy państwa, do której wprzód przemocą siedzibę przeniósł metropolii mohylewskiej. Za to skarb państwa daje wspaniałomyślnie każdemu z nowokonsekrowanych infułę, pastorał i tysiąc rubli. Ks. arcyb. Feliński opowiada w swoich świeżo wydanych pamiętnikach (II 140), że podczas jego konsekracyi w Petersburgu pastorał przez cesarza ofiarowany rozszedł się w swoich spojeniach i o mało całkiem się nie złamał z czego przesądni wyprowadzili wróżbę niepomyślną. Aby lepiej zrozumieć niewolę naszych biskupów przedstawmy sobie, że rząd pruski stolicę arcybiskupią przeniósł z Poznania do Berlina i zmusza biskupów wszystkich z całych Prus do konsekrowania się nad Spreeą! Konsekracya biskupia wszędzie jest ważna, ale lud katolicki pozbawiony jest uczestnictwa w najwspanialszych obrzędach kościelnych, widząc zaś pasterza wracającego dopiero ze stolicy państwa z insygniami władzy biskupiej, przywyka do szukania jej źródła nie w posłannictwie Kościoła i potwierdzeniu papieskiem, ale w pełnomocnictwie, udzie-

lonem przez świecką, akatolicką władzę. A tej też bardzo na tem zależy, aby takie pojęcie o wszechmocy państwa się utrzymywało, stąd ten przymus petersburski, któremu równego w świecie dziś nigdzie niema.

Ks. biskup Symon dla tego został pominięty w urzędowem ogłoszeniu, że wywiezienie jego było już postanowione, a 17. listopada ks. biskup wyjechał do Odessy.

Mamy więc nowy gwałt w dziejach Kościoła polskiego, popełniony przez Rosyą na osobie biskupa, gwałt popełniony w chwili, gdy się na pozór zdawało, że jakiś ludzki kierunek nastanie w stosunkach z Polakami. Jednocześnie odmówiono także rządowego zatwierdzenia Polakowi i katolikowi p. Montwiłłowi, którego w najlegalniejszy sposób wybrano prezydentem miasta Wilna.

Ks. biskup Symon przeznaczony był przez Stolicę Apostolską na pasterza dyecezyi płockiej. Jakkolwiek wysyłanie aż do Płocka już było rodzajem niełaski, przecież awans z sufragana na biskupa dyecezyalnego ją pokrywał. Tymczasem nagle, jak na urągowisko, ks. Symona wywożą, zniewagę papieżowi i nowy policzek Kościołowi wymierzając. Monarcha rosyjski osobiście nie będzie w tem winien. Chęci jego może najlepsze, ale za nim i po nad nim stoi stronnictwo nieprzejednane, nie mogące znieść najmniejszego ustępstwa dla katolicyzmu.

Ks biskup Symon, kapłan nietylko uczony i bogobojny, ale i niezmiernie układny i zręczny, umiał sobie dotąd dawać radę z podejrzliwością i chytrością rosyjską. Przypomnijmy sobie, że on pierwszy posłany był do Rzymu przez sam rząd jako rektor akademii i pierwszy jawnie mógł Ojcu św. przedstawić stan Kościoła w Krajach zabranych. Cóż tedy za zbrodnią popełnił ten biskup, że ta sama władza, która go zaufaniem obdarzała, dzisiaj wygnaniem karze? Bezpośrednim powodem miała być denuncyacya ks. W. z B., jednego z 17 renegatów w byłej dyecezyi mińskiej, którzy za pieniądze rządowe wprowadzili do kościołów język rosyjski. Ten podobno oskarżył biskupa z powodu okólnika, nakazującego, stosownie do rozporządzenia Stolicy Apostolskiej, które rząd sam ogłosić pozwolił, aby przy tak zwanem dodatkowem nabożeństwie nie używano rosyjskiego języka. Ks. W. się temu oparł i opieki rządu zawezwawszy, katastrofę wywołał. Lud, oburzony na nikczemnika, byłby go podczas nabożeństwa znieważył, gdyby nie monstrancya, którą niósł w ręku, a niegodny kapłan ucieczką ratować się musiał. Parafianie zamknęli kościół i klucze odesłali ks. metropolicie do Petersburga. Będą więc nowe śledztwa, procesy i zsyłki, bo Moskwa tego płazem nie puści. Do tej pory metropolita okólnika swego sufragana nie odwołał, i mamy nadzieję, że nie odwoła, bo choć to starzec niemal 80-letni i prawie ciemny, ale Siestrzeńcewiczem nie był i nie będzie, i gdzie chodzi o zasadę, umie pokazać energię, jak w znanej sprawie ks. Morawicza z Korystyszowa na Wołyniu, który pozwolił prawosławnemu metropolicie do swego kościoła wejść i w nim przemawiać. Za upomnienie dane kapłanowi, który się zapomniał, ukarany był ks. Kozłowski, wówczas biskup łucko-żytomirski, odjęciem połowy pensyi przez lat kilka. I dziś on się choćby przed groźbą wygnania nie cofnie.

Smutny a długi to szereg tych polskich biskupów, co ich nienawiść rządu rosyjskiego na wygnanie powiodła. Zacząwszy od Zielińskiego, arcyb. lwowskiego i Zabokrzyckiego, unickiego biskupa łuckiego za Piotra I., a kończąc na czcigodnym biskupie wileńskim. ks. Hryniewickim, to już zastęp cały tułaczy! Niektórzy z nich, jak oprócz dwóch Piotrowych niewolników, w naszym wieku ks. Kaliński, ostatni unicki biskup chełmski i ks. Konstanty Łubieński, biskup sejneński, popioły swoje zostawili na ziemi wygnania, inni poza granicami państwa rosyjskiego tułacze życie kończyli. Jednego biskupa rząd rosyjski nawet w cudzem państwie zemstą swoją dosięgnął, a to ks. Karola Skórkowskiego, biskupa jeszcze dawnych części dyecezyi krakowskiej, który schroniwszy się do Krakowa, przez rząd austryacki został zesłany na mieszkanie do Opawy i tam życia dokonał, przez Krakowian dotąd nie uczczony, bo zwłoki jego nie w cieniu krakowskiej katedry ale na obczyznie do tej pory spoczywają.

Deportacya na pozór kara nie ciężka, bo w obrębie miasta naznaczonego wolno biskupowi swobodnie się poruszać, na klucz w więzieniu nie jest zamknięty. Ale bezczynność przymusowa, ciągły nadzór policyi, dokuczliwości władz sztraszliwą są męczarnią, pod którą i silny umysł złamać się może. Chociaż Odessa jeszcze najłaskawszem dla wygnańca jest miejscem, bo katolików i Polaków tam kilkanaście tysięcy, duchowieństwo nasze dość liczne i do kraju niedaleko, wygnanie przecież zawsze jest wygnaniem, a najcięższem udręczeniem niepewność co do trwania kary. Żadne prawodawstwo nowoczesne nie zna tego rodzaju nielitościwej, bezkresowej kary. Szczególny jej a mało znany przykład zdarzył się w wieku bieżącym na początku panowania cara Mikołaja. Młody ks. prałat Szczytt, z możnej białoruskiej rodziny pochodzący, wychowaniec akademii szlacheckiej w Rzymie, kolegował tam z Maurem Cappellari, późniejszym papieżem Grzegorzem XVI. Wybrany administratorem osieroconej archidyec. mohylewskiej, zalecony był przez papieża carowi Mikołajowi na arcybiskupa. Wezwany przez monarchę, przyjęty został przez niego z nadzwyczajną uprzejmością, ale zagadnięty odpowiedział bez wahania się, że nie może zabronić księżom łacińskim administrowania unitom sakramentów św. (jak to niestety uczynił pod naciskiem rządu biskup lubelski Baranowski po upadku Unii chełmskiej), kościołów oddawać na cerkwie i znosić klasztorów. Następstwem tej śmiałej odpowiedzi, danej despocie, było polecenie zwiedzania kościołów katolickich na wschodzie Rosyi, z rozkazem, aby w Saratowie nad Wolgą czekał dalszych rozkazów. Było to w kilka lat po powstaniu r. 1831. Czekał ks. Szczytt na owe rozkazy przez lat blisko trzydzieści.. aż złamanemu wiekiem starcowi do rodzinnego kąta wrócić za Aleksandra II. dozwolono.

Nie wiemy, jakie zamiary ma Opatrzność jeszcze względem ks. biskupa Symona, ale niech nam wolno będzie uczcić w nim nowego wyznawcę wiary i hołd czci najgłębszej u stóp jego złożyć.

Francya. Sprawozdawca budżetu szkolnego, Bouge, stwierdził upadek szkół państwowych. W dniu 1. maja 1897 roku liczyły szkoły wolne, czyli katolickie uczniów 84.569, to znaczy o 4.326 więcej niż w roku 1896. Wzrost ten jest stały. Nie kosztują one państwu ani centyma, owszem płacić muszą podatek szkolny, podczas gdy szkoły państwowe otrzymują 17,806.198 franków zasiłku mając 14,550.384 fran. własnego dochodu. Każdy uczeń kosztuje więc w nich z górą 200 fr. Licea żeńskie mają własnego dochodu 950.634 fr. a zasiłku państwowego 1,756.647 fr. W roku ubiegłym ludowe szkoły państwowe straciły 70.000 dzieci, a kościelne zyskały 76.000 dzieci. Budżet szkolny na rok 1898 wynosi 198 milionów fr., o 17,650.000 więcej niż w r. 1894; z tego na szkoły ludowe przypada 120,700.000 fr. czyli o 16,400.000 więcej niż w r. 1894.

— Jako dar Ojca św. nuncyusz Clari doręczył prezydentowi Faure wspaniałe album odnowionych fresków Pinturicchia w komnatach Borgiów w Watykanie. (Podobne albumy otrzymało również kilku panujących.) Królowi syamskiemu nuncyusz Clari oddał fotografię Leona XIII. z jego własnoręczną dedykacyą. Leon XIII. wywarł był takie wrażenie na królu, że opuszczając Watykan, wyraził życzenie posiadania fotografii papieża.

Anglia. Postęp Kościoła katolickiego w Walii jest znaczny. Dziennik protestancki *Y Celte* gniewa się, że tylu protestantów słucha kazań, które kardynał Vaughan miewa podczas letniego pobytu w Llandindrod i radzi im, aby na te kazania nie chodzili.

— Kardynał Vaughan obchodzi w b. m. dwudziestopięcioletni jubileusz biskupi.

Armenia. Patryarcha ormiańsko-katolicki w Konstantynopolu, Stefan Piotr Azarian, wydał do niemieckiego stowarzyszenia palestyńskiego gorącą odezwę na rzecz sierót armeńskich, które cierpią niezmierną nędzę i ciągle są w niebezpieczeństwie śmierci lub utraty wiary.

Australia. Kardynał Moran, arcybiskup z Sydney pisał niedawno do *Sydney Morning Herald* o wrzekomych prześladowaniach

*) W Odessie przemieszkiwał już biskup katolicki, nie wygnaniec, ks. Wincenty Lipski, sufragan biskupa tyraspolskiego, rezydującego w Saratowie nad Wolgą.

protestantów na Madagaskarze. Przed panowaniem francuskiem, gdy misyonarze angielscy byli uprzywilejowani, można było mówić słusznie o prześladowaniu katolików na Madagaskarze. Kapłanów katolickich wypędzono a kraj pozostał przez trzy lata bez duszpasterzy. Gdy musieli kraj opuścić, prefekt apostolski prosił, aby przynajmniej księża angielscy i belgijscy mogli pozostać; jednak i tej prośbie odmówiono. Wypędzono wszystkich kapłanów w najohydniejszy sposób. Niektórym nie dozwalano nawet kupować żywności w miejscach, przez które przechodzili, a O. Batz i br Brutail zmarli na drodze z wyczerpania. Że pod panowaniem francuskiem niema prześladowania protestantów, że mają równe prawa z katolikami, to rząd francuski stwierdził. Skargi i spotwarzania Jezuitów płyną stąd, że wielu krajowców, którzy tylko z imienia byli protestantami, prosi o przyjęcie do Kościoła katolickiego.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. ł.

Administratorami ustanowieni: ks. Józef Pelz w Podhajcach, ks. Michał Pawłowski w Żniatynie.

Przeniesieni księża koop.: Franciszek Sochowicz do Husiatyna, Jan Stojak do Kopyczyniec, Jan Rojek do Hodowicy, Aleksander Moszyński do Bełza, Wilhelm Werner do Płazowa. Kooperatorem w Gwoździcu mianowany O. Otto Żogaj.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany ks. Roman Lepiarz, proboszcz w Zbylitowskiej górze, wicedziekanem dekanatu tarnowskiego.

Przeniesieni księża: Roman Gadowski z Królówki do Siedlec, Floryan Gryl z Siedlec do Królówki.

Zmarł w Lipnicy murowanej proboszcz, ks Stanisław Świerzawski, w 63. r. życia, w 40. swego kapłaństwa. Konkurs na osierocone probostwo rozpisany do 22. grudnia.

Rekolekcye kapłańskie. W tegorocznych rekolekcyach wzięło udział razem 161 kapłanów, w Tarnowie 102, w Szczyrzycu 56, osobno trzech.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.